

# MEDYK

MŁODY

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UNIwersYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU  
nr 8(186) MARZEC 2022

Dziewczyny,

*Przesadzamy?*



ISSN 1643-3734

**Na górze lignina,  
Na dole wenflony,  
Niedługo kampus UMB  
Znów będzie zielony**



Bluszcz pospolity (*Hedera helix*) rosnący od tyłu kapliczki znajdującej się w rogu ogrodu Pałacu Branickich. Na pewno częściej patrzy się na kapliczkę od frontu, ale jeżeli podejdziesz się kilka metrów po kocich łbach wzdłuż murku i zajdziesz na jej tył, oczom spacerowicza ukaże się kobierzec z bluszczu. Ten akurat okaz kwitnie co roku (bluszcze kwitną zwykle po osiągnięciu wieku nastoletniego, więc trochę się trzeba naczekać na tak niecodzienny widok), absolutnie masowo, wabiąc pod koniec września i w październiku dosłownie chmarę motyli, trzmieli i pszczół. Kwitnące pędy bluszczu rosną pionowo w górę, nie przylegają do podpór i mają inny kształt liści niż pędy młodociane, stąd na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie zupełnie innej rośliny.

06.10.2021 (lewe i środkowe zdjęcie) i 05.08.2021 (prawe; widoczna różnica liści pędów kwitnących i młodocianych)

**DANIEL OBRĘBSKI**

Drodzy Czytelnicy!

Marzec to nie tylko dzień kobiet i coraz dłuższe i cieplejsze dni. Marzec otwiera Wielki Sezon Konferencyjny, w którym studenci organizują lub polują na konferencje, na których można by było pochwalić się swoimi osiągnięciami.



Młodzi naukowcy czekają pierwszego dnia wiosny niczym pobudki z zimowego snu mozolnej pracy - w laboratoriach, w klinikach i przed komputerami. Każde chce zabłysnąć, zmierzyć się z konkurencją albo zainspirować innymi osobami i tematami. Wreszcie nadejdzie czas, w którym będzie można podsumować miesiące ciężkiej pracy - poszukiwań, błędzenia we mgle, odbijania się od wiecznie zajętych promotorów.

Już niedługo nadejdzie ostateczny wyścig - wysyłanie abstraktów i manuskryptów. Proszę najbardziej zaufanych o komentarz, mierzenie czasu w przedstawianiu prezentacji, aby zmieścić się w warunkach wyznaczonych przez komitet organizacyjny.

Wszystko po to, aby wreszcie... zabłysnąć. Włożyć swój najlepszy garnitur, a na szyję założyć smycz z identyfikatorem z wymarzonej konferencji. Nadejdzie szansa, aby pokazać się z najlepszej strony, sprawdzić się w języku angielskim, zdobyć złoto... albo poznać miłość na bankiecie pokonferencyjnym!

Wszystkim młodym (i starszym) naukowcom składam w imieniu redakcji serdeczne życzenia wytrwałości w tym wymagającym czasie. Aby wasza praca nigdy nie została zignorowana, ale doceniona przez największych. Życzymy Wam, abyście szli z podniesioną głową przez wszystkie niepowodzenia i zawsze mierzyli najwyżej. A nasze teksty niech wypełnią Wasz (bardzo ograniczony) czas wolny między książkami a manuskryptami.

*W. Kotula*

## Spis treści

- 4-5 ALEKSANDRA LUBOWIECKA  
**Coś się kończy, coś się zaczyna**
- 6-7 WIKTORIA MARIA IZDEBSKA  
**Mei Bee**  
- „**Jakie pszczoły, taki miód**”
- 8-9 JAKUB ALEKSIEJUK  
**O Herkulesach słów kilka**
- 10 RÓŻA MARIA HUSZCZA  
**Droga do M.**
- 11-13 RÓŻA MARIA HUSZCZA  
**PKSnews**

Autorką okładki jest lek. Marta Paślawska

SKŁAD REDAKCJI MŁODEGO MEDYKA:

**Redaktor naczelny:** Wiktoria Maria Izdebska  
**Zastępca:** Martyna Szczerbakow  
**Sekretarz:** Kinga Danowska-Idziok  
**Dyrektor Korekty:** Agnieszka Ruczaj  
**Zespół Social Media:** Dominika Tabaka, Katarzyna Pietranis, Magdalena Domin, Maciej Mikulec  
**Kolumny Stałe:** Anna Jakubowska  
**Korekta:** Natalia Olszewska, Tomasz Białobrzewski, Martyna Szczerbakow, Katarzyna Pikora, Karolina Niedzielska, Karolina Lewko, Zuzanna Juźwik, Joanna Han, Ewelina Wojciechowska, Izabela Demianiuk, Patrycja Mościcka, Karolina Pędzich, Zosia Kotula, Agnieszka Ruczaj  
**Poprawki graficzne:** Marta Paślawska, Kinga Danowska-Idziok, Katarzyna Pietranis, Martyna Szczerbakow, Magdalena Domin  
**Zespół graficzny:** Katarzyna Pietranis, Karolina Sabczewa, Marta Lewicka, Piotr Depta, Larys Lubowicki  
**Redaktorzy:** Marta Paślawska, Piotr Walicki, Adrianna Mularz, Maciej Szabłowski, Łukasz Danielski, Miłosz Nesterowicz, Anna Michalska, Jakub Kowalczyk, Adrianna Gołaszewska, Magdalena Domin, Dominika Tabaka  
**Skład i druk:** On-Studio

**Siedziba Główna Redakcji:** Collegium Universum,  
ul. Adama Mickiewicza 2C, 15-001 Białystok  
**Kontakt:** tel. 695 182 643 (Wiktoria Maria Izdebska)  
facebook.com/mlodymedyk.umb;  
mlodymedyk.redakcja@gmail.com

# Coś się kończy, coś się zaczyna

Kiedy przeprowadzałam się do akademika pięć lat temu, żeby zacząć studia, byłam w rozsypce. Przyszłość wydawała się niepewna i nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać - po uczelni, po ludziach wokół mnie, a przede wszystkim po samej sobie. Myślałam tylko o tym, że muszę zacząć od zera i zastanawiałam się, czy dam radę sprostać nowym wyzwaniom. A jednak dość szybko studencki świat pochłonął mnie całkowicie. Na tyle, że niepewność i smutki rozplynęły się, a radość z pozytywnego obrotu sprawy pozwoliła dostrzec nowe możliwości. Jak niemal każdy z nas odnalazłam swoją drogę.



Tutaj dostaliśmy koszulki klubowe, maj 2018

## Kilka słów o CoNieCo

Głównym priorytetem był mój ukochany Klub CoNieCo działający w piwnicy Domu Studenta nr 1. To on stał się szybko moim drugim domem. Czym się zajmujemy, część z Was na pewno już wie. Jesteśmy grupą przyjaciół, których pasją i głównym zajęciem jest działalność artystyczna. Organizujemy trzy razy do roku autorski, pełen tradycji kabaret Schodki. Zapraszamy władze uczelni, CoNieCowiczów, którzy ukończyli już studia, a także nasze Koleżanki i Kolegów. Podczas kabaretu parodiujemy śmieszne sceny z naszego życia na uniwersytecie.

Kolejnym flagowym wydarzeniem jest Spotkanie Pod Schodkami, czyli wieczór z otwartą sceną. Tworzymy również Przegląd Kapel Studenckich oraz współorganizujemy inne eventy skierowane do studentów i nie



Wizyta Klubowiczów, którzy byli w CoNieCo dawno temu

tylko. Oprócz tego po prostu się przyjaźnimy i wspólnie spędzamy czas. Zdarzyło mi się napisać kilka razy artykuły do Młodego Medyka, w których opowiadałam, czym się zajmujemy i jak do nas dołączyć. Ale jest coś, czym się nie dzieliłam. Coś na pozór mało istotnego i pobocznego, na czym postanowiłam się skupić.

## Drugi dom

To właśnie tutaj, do CoNieCo zachodziłam wielokrotnie na drzemkę między zajęciami, podgrzewałam sobie obiad w mikrofalówce, jak już było za mało czasu, żeby dotrzeć do mieszkania i robiłam sobie herbatę. Tutaj dbałam o porządek – zmywałam naczynia, wyrzucałam śmieci i zamiatałam podłogi. Tutaj oglądałam filmy wieczorami i przychodziłam na planszówki. Mogłam liczyć na pomoc, kiedy było mi smutno, dzieliłam się też swoimi sukcesami. Czasem to ja pomagałam komuś innemu. Tutaj nie mogłam opanować śmiechu przez kilkadziesiąt minut, aż bolał mnie brzuch i miałam zakwasy, tutaj imprezowałam do białego rana. Żeby zabić wolny czas, przeglądałam stare kroniki. Czasami przychodziłam się pouczyć. Do tego miejsca najbardziej tęskniłam, kiedy pandemia zamknęła przed nami drzwi CoNieCo i tutaj z największym entuzjazmem wróciłam, kiedy pojawiła się taka możliwość. Kiedy zamykaliśmy wieczorem Klub po skończonym zebraniu, sprawdzałam, czy okna na pewno są zamknięte a światła zgaszone.



*Pierwsze spotkanie po długiej przerwie spowodowanej pandemią*

Dbalam o to miejsce jak o własny dom i niestety nadszedł czas, w którym po raz kolejny ten dom trzeba powoli opuścić. Kończy się ważny rozdział w życiu, znów trzeba zaczynać od nowa i sprostać czoła kolejnym wyzwaniom. Ponownie pojawia się w mojej głowie smutek, tęsknota i myśl: kiedy to minęło?! Przecież dopiero co dołączyłam, dopiero co skończyłam pierwszy rok studiów, dopiero co poznałam tych ludzi. Jak to możliwe?

### **A może chcesz do nas dołączyć?**

Wszystko co dobre, szybko się kończy, ale skoro CoNieCo jest jak dom, to zawsze można do niego wrócić, prawda? Przyjechać, porozmawiać, odpocząć, powspominać i poczuć TEN klimat. Zobaczyć, co się zmieniło i poznać nowych Klubowiczów. Tak, tak, nowych! Bo nie wiem czy wszyscy wiecie, ale do nas można dołączyć. Każdy znajdzie u nas swoje miejsce, bo jesteśmy prawdziwie wybuchową mieszanką. Nasz klub zasilają imprezowicze, artystyczne dusze, sportowe świry, stand-uperzy, urodzone modelki, fani podróży, majsterkowicze, żartownisie i miłośnicy kuchni. Ostatnio słyszałam, że ktoś ma nawet kartę myśliwską. Do wyboru, do koloru. I wciąż jesteśmy otwarci na nowe twarze. Spotykamy się w każdy poniedziałek o 20:00 w Domu Studenta nr 1.

Coś się kończy, coś się zaczyna. Ale myślę sobie jedno - było warto. Klub CoNieCo to jedna z lepszych rzeczy, jakie będę wspominać. Jest to miejsce, do którego chce się wracać, a przyjaźnie i historie, które wspólnie przeżyliśmy, zostają na całe życie.

**ALEKSANDRA LUBOWIECKA**



*W najnowszym składzie, luty 2022*

# Mei Bee - „Jakie pszczoły, taki miód” Czyli głos silnych kobiet w osłabionym świecie



Prosty beat i zapętłona linia melodyczna. Pierwsze wersy przynoszą pamięcią linijki Dziarmy z jej kawałka „Bo\$\$ B!tch”, w którym ujawnia stereotypy dotyczące młodych kobiet („Jak rzucamy cień podejrzeń no to tylko na powieki (...), że przez brak umiejętności/robię karierę tylko dzięki romansom jak Jane Austen”). Jednak tutaj nie ma żadnych przenośni, żadnych aluzji- jest świat dwudziestolatek w dwudziestym pierwszym wieku opowiedziany dokładnie takim jaki jest.

## Kim jest Maja?

W jej życiorysie od razu rzucają się wykształcenie muzyczne i „muzyczne korzenie”, czyli

wielopokoleniowa tradycja gry na instrumentach. Poza tym jest pierwszą raperką w Asphalt Records-hip-hopowej wytwórni stworzonej z inicjatywy Marcina Grabskiego, która zrzesza takich jak znanym wszystkim O.S.T.R czy aksamitny Mietha, wieczni Łona i Weber i młody wieszcz Taco Hemingway.

## O co chodzi w nowym kawałku?

Autorka mówi, że jest to zbiór jej doświadczeń i przemyśleń i nie boi się mówić, jak jest – fałszywi ludzie, brak hamulców w seksizmie, oczekiwania społeczne wobec kobiet, podwójne standardy. Która z nas tego nie doświadczyła?

Raperka śpiewa w następujących wersach: „Chce już tylko równych praw kobiet, sztuki nie monet”. Maja udziela się czynnie na swoim profilu na Instagramie, gdzie regularnie wrzuca informacje o aktualnych decyzjach rządu i ich implikacji na życie i zdrowie kobiet, dementuje podwójne standardy, obnaża przemoc w Internecie. Przede wszystkim- nie boi się mówić o swoim ciele, słabościach i siłach oraz poświęca swój czas, aby wejść w polemikę na wysokim poziomie i wspiera swoich obserwatorów.

Zdecydowane słowa płyną w następujących zwrotkach, gdzie autorka mówi, że w jej twórczości „Nie chodzi (...)

o forse i fejm” i zderza męskie zaloty ze swoją pewnością siebie i tego, czego chce, aby ostatecznie zaśpiewać „sory ja tu nie szukam faceta”. Słuchając tego można nabrać podejrzeć, że jedyne, czego męski świat chciałby od kobiet sukcesu jest umówić się z nimi na randkę, choć mogą zaoferować wszechświatowi o wiele więcej.

### **Jak w tych realiach może odnaleźć się młoda lekarka?**

Głośna niedawna medialna nagonka na lekarki wrzucające na media społecznościowe zdjęcia w bikini uznawane za nieetyczne. Może tę nieetyczność widzą tylko oglądający szukający dziury w całym? Odpowiedzią na całą akcję była fala zdjęć studentek medycyny i lekarek na Instagramie w strojach kąpielowych z komentarzami nawołującymi do tego, aby oddzielić profesjonalizm zawodowy od życia prywatnego, do którego mamy prawo nawet wykonując zawód lekarza.

Komentarze na temat lekarzy na stronach internetowych typu znananylekarz.pl różnią się wobec kobiet i mężczyzn wykonujących jeden zawód. U mężczyzn docenia się profesjonalizm, rzetelność, kiedy u kobiet liczą się dobre maniery i uprzejmość. Kobiety mogą i chcą być profesjonalne i rzetelne. A jeśli chodzi o bikini, Mei Bee ma na to tekst: „ja mogę wszystko w ubraniach czy bez”.

Wierzę, że sztuka odzwierciedla nastroje społeczeństwa w danym pokoleniu. Kawalek mocny,



choć wywołujący przekorny uśmiech na twarzy niejednej dziewczyny. Wiele zmienia się w naszym otoczeniu zdecydowanie na rzecz praw kobiet: na naszej Uczelni powstał Zespół ds. Równości Płci na czele z wyjątkową prof. dr hab. Anną Moniuszko-Malinowską. Czy będą one w stanie zmienić parytety na UMB? Czas pokaże.

W momencie, kiedy czytają Państwo tę recenzję, jest już po premierze następnego utworu Mei Bee czyli „Nara Nara”, który oferuje

kojące wokalizy nieskazitelnego głosu Mei. Czekacie na EP albo album? Ja zdecydowanie tak!

**WIKTORIA MARIA IZDEBSKA**

## O Herkulesach słów kilka.

### Czym są Herkulesy dla studenta czy absolwenta naszego Uniwersytetu?

Przede wszystkim – klubem w piwnicy Collegium Universum, miejscem piątkowych zabaw i przekąsek między zajęciami (zawsze wybierałem tosty z serem).

Co bardziej wnikliwi obserwatorzy, albo ci z bardziej artystyczną duszą, skojarzą jeszcze dwa posągi Herkulesów, stojące przy wejściu na dziedzińcu Pałacu.

A ilu słyszało o książce o tym tytule, z Akademią w roli głównej?

Zapewne niewielu.

Książka taka faktycznie była, ukazała się u zarania dziejów naszej uczelni – wydano ją w 1953 roku. Dawno temu.

1953.

Co się wtedy wydarzyło? Najdonioślejsza dla świata była oczywiście śmierć Stalina. Tego samego dnia zmarł też Siergiej Prokofiew – rosyjski/radziecki kompozytor. Parę miesięcy wcześniej na prezydenta USA zaprzysiężono Dwighta Eisenhowera, bohatera II Wojny Światowej. Zakończyła się Wojna Koreańska, choć bardziej poprawnym stwierdzeniem byłoby „podpisano zawieszenie broni”, bo nie zakończyła się po dziś dzień. W kinach królowały westerny i Piotruś Pan, a Elvis Presley był jeszcze kierowcą ciężarówki. W kraju natomiast...

W kraju zniesiono kartki na żywność, Pius XII mianował kardynałem

Stefana Wyszyńskiego, a regularne nadawanie rozpoczęła Telewizja. Wojenne zgliszcza zostały już w większości uprzątnięte, rosła Nowa Huta, a wraz z nią cały kraj dziarsko się odbudowywał, no i budował socjalizm.

I chyba głównie o tym ostatnim traktuje opisywana książka.

Ale zaraz – miało być o Akademii? – słusznie zapyta Czytelnik. I będzie miał rację, bowiem akcja książki rozgrywa się na naszej Akademii w roku jej powstania, przypomnę – 1950. Opisuje dzieje Józefa Gandery, chłopskiego syna z podlaskiej wsi, który od małości pragnął być lekarzem, a marzenia te spełnić mógł dzięki powstaniu naszej Uczelni.

Sledzimy więc losy Gandery na pierwszym roku – od egzaminów wstępnych (któż jeszcze pamięta jak różna od współczesnej była dawniej rekrutacja?), przez pierwsze uczelniane zajęcia, wykłady, ćwiczenia. Sledzimy jego życie i poznamy realia ówczesnego studiowania – uczelnię zlożoną z Collegium rimus i Pałacu, który Pałacu zbyt nie przypominał, bo składał się z rusztowań i wspierających prądowe mury drewnianych belek. Pałacu, który służył też za akademik, sale wykładowe i ćwiczeniowe.

Poznajemy też miasto, które, choć opisane dość

szcążkowo, jest zupełnie różne od tego które znamy. Centrum już odbudowano po wojennej pożodze; czytając „Herkulesy” z pewnością rozpoznamy w nim znajome miejsca. Nie rozpoznamy za to reszty – bo i bardzo dziwna to była reszta.

Starsi zapewne pamiętają, młodzi już niekoniecznie – ale Białystok był miastem drewnianym. Miastem, w którym domino wało budownictwo typu wiejskiego, parterowe drewniane domy, tyle co ustawione z miejską gęstością. Resztki tej zabudowy jeszcze mamy, w szczególności w okolicach ulicy Młynowej (polecam jej dalszą część i odnogi w rodzaju Kieleckiej), większość poddała się nieuchronnej presji cywilizacyjnej. Właśnie tam rozgrywa się część akcji Herkulesów, wśród nieistniejących domów i nieistniejących ulic (kto wie, gdzie znajdowała się ulica Zamkowa?)

Miasto jest nam znane i nieznane, a realia studiowania?

Studenci pierwszego roku sprzed 70 lat są... dość podobni do nas. Choć mówią trochę innym językiem, choć klepią potworną biedę, chodząc w dziurawych butach i startych spodniach, to jednak to bardzo podobni ludzie. Część się pilnie uczy, część nieco mniej; część wykłady poważa, część ma



w poważaniu; część kolokwia zdaje, część nie. Tak samo boją się pierwszego kolokwium z osteologii, tak samo nie chce im się uczyć chemii medycznej, tak samo część przedmiotów uważają za niepotrzebne. Tak samo przeżywają swoje pierwsze uczucia i pierwsze zawody miłosne. Jednak tym, co wydało się najbardziej znajome, co wywołało to dziwne uczucie ciepła na serduszku było to...

Że oni też tworzyli giełdę.

Choć przekazywali ją ustnie.

Rzeczą zupełnie niewspółczesną jest natomiast wymiar propagandowy książki. Nie powinno to wszakże dziwić – początek lat 50. to w Polsce szczyt socrealizmu w kulturze i dominacja „powieści produkcyjnych”. Taką „powieścią produkcyjną” są też *Herkulesy* – co czyni je trudnymi do strawienia dla współczesnego czytelnika.

Postacie są posągowe i momentami przerysowane; to, czy zachowują się dobrze, czy źle, zależy od klasy z której pochodzą. Główny bohater jest wręcz modelowym przykładem dobrego komunisty, dumającego w wolnej chwili o uspołecznieniu środków produkcji i kolektywizacji rolnictwa; dziś trudno się nam z nim utożsamiać. Po prawdzie, prędzej utożsamimy się ze schwarzcharakterami powieści; wartości którymi się kierują są nam zwyczajnie bliższe. Ogrom książki wypełniają walki studentów o przywództwo i opinię w lokalnym oddziale ZMP; momentami ma się wręcz wrażenie, jakby książka traktowała głównie o ZMP,

a Uczelnia była tylko tłem w otoczeniu tego, co tych rozgrywek.

Świadectwem czasów jest też język, którym powieść napisano. Od pierwszych stron miałem wrażenie, że czytam coś bardzo... topornego. Zdań podwójnie złożonych prawie brak. Słownictwo – umiarkowane urozmaicone. No, subtelność młotka, nie da się ukryć. Ukryć się nie da, ale da się zrozumieć. Na przełomie lat 40. i 50. mieliśmy w kraju półtora miliona analfabetów; większość inteligencji zginęła w trakcie wojny, a edukacja młodzieży, już wcześniej kiepska, ziała sześćioletnią, okupacyjną, wyrwą.

Powieść adresowano do naszych dziadków, wówczas nastolatków. Książkę adresowano do ludzi pokroju jej głównego bohatera, ambitnej młodzieży, która miała budować lepszą przyszłość. Patrząc za okno i wiedząc, jak wielkiego skoku cywilizacyjnego dokonaliśmy, widząc szerokie arterie w miejscu błotnistych ulic, nowoczesne bloki w miejscu krzywych, drewnianych chałup, spóźniając się na zajęcia korytarzami ze szkła i stali, mam przekonanie graniczące z pewnością, że się udało.

Sumując, czy „*Herkulesy*” warto przeczytać?

Jako rozrywkę – nie warto. Rozrywka to kiepska i zupełnie niedzisiejsza. Jako źródło historyczne wątpliwa, bo twardych faktów w niej niewiele. Ale jako opowieść o zamierzchłych czasach jest więcej niż wspaniała – bo realia czasów i narrację czasów pokazuje nam

w otoczeniu tego, co znajome.

P.S. W naszej uczelnianej bibliotece są dwa egzemplarze – Jerzy Stefan Stawiński, „*Herkulesy*”, wyd. Iskry, 1953.

JAKUB ALEKSIEJUK

(Dla mniej zorientowanych historycznie – Związek Młodzieży Polskiej był organizacją quasipartyjną, podobną do współcześnie istniejących młodzieżówek, choć znacznie większą i znacznie bardziej przenikającą się z życiem prywatnym)

# Droga do M.

Pociąg hamuje. Lecę do przodu. Ręką uderzam o złożony plastikowy stolik. Stoimy. Szczere pole. Za nami parę domów, jakaś wioska. Na dworze jest pięknie. Świeci słońce, niebo jest dzisiaj bezchmurne. Już wiem, że coś się stało i na pewno nie jest to awaria. Słyszę charakterystyczne 3 dźwięki.

– Dzień dobry. Informujemy, że nastąpił śmiertelny wypadek. Pociąg jest opóźniony o czas nieokreślony. Za wszystkie utrudnienia serdecznie przepraszamy.

Przez okno widzę, że ludzie zaczęli wysiadać. Pierwsi jak zawsze są palacze. Zabieram plecak i też chcę zaczerpnąć powietrza. Przecież mamy tu stać nie wiadomo jak długo. Mijam hałaśliwą grupę, która jedzie za mną od Warszawy. Zblazowanymi głosami opowiadają historie o ministrze, jak to jeden z nich musiał robić mu stojak na urodziny (wybaczcie zgubiłam wątek na co ten stojak) i był oburzony, że ten ma tylko 30 lat. Gadał tak głośno, że chyba już cały wagon wie, że jego znajomy z CBS uznał, że ma to wszystko gdzieś i odchodzi, a minister powiedział mu, że „Ku chwale Ojczyzny, bracie” i szybciej mógł się pocałować w dupę niż odejść. Zastanawiam się, czy facet jest poważny, opowiadając takie rzeczy. Gdy pociąg zahamował, ryknął śmiechem:

– Ooo, proszę. Usłyszeli co mówię i CBS już po mnie

jedzie – ja pomyślałam to samo. W myślach sklasyfikowałam ich jako muzyków, bo wlekli ze sobą parę futerałów z instrumentami i pewnie jadą dać koncert w Poznaniu. No i mają tę irytującą manierę, ten znudzony ton, tak charakterystyczny dla wszystkich artystów. I butę. To ich znak rozpoznawczy.

– Franek, ja nie dam rady. Nie wytrzymam tu bez jedzenia – jedna z nich (słyszałam że nazywa się Magda) mówi to tak teatralnym głosem, aż zastanawiam się, czy za bardzo nie wczuła się w swoją rolę. Wiecie, ofiary uwięzionej w pociągu. Nie wiem, jak dalej toczy się dyskusja. Wychodzę na korytarz. Po lewej stronie blisko otwartych drzwi stoi młoda dziewczyna w długiej, błękitnej sukience. Jest opalona i śliczna. Na schodkach obok stoi chyba jej chłopak i rozmawia przez telefon w jakimś obcym języku. Stawiam na norweski. Ma ciemne, dłuższe spięte w mały koczek włosy i tatuaż na prawej ręce. Dziewczyna obejmuje go za szyję i lekko gładzi po policzku. Ujmuje mnie jej czuły gest, którym chce dodać mu otuchy. Nagle w myślach widzę M. Jego zmęczoną twarz po całej nocy na balu i dwóch dniach intensywnych przygotowań. Słyszę jak mówi lekko rozdrażniony, dlaczego oni tam jeszcze na sali gadają zamiast jechać do domu. Nachyliłam się i całuję go delikatnie w skroń. Szepczę mu, że już zaraz pojedziemy, jakby mój mały pocałunek mógł zabrać całe zmęczenie

i jego zdenerwowanie. Nie jestem dobrą wróżką ani czarodziejką, ale to działa. M. unosi lekko kącik ust. Uśmiecha się. Wspomnienie przemyka przez mój umysł jak spadająca gwiazda. I równie szybko jak ona gaśnie, a ja wracam do rzeczywistości.

Dwie dziewczyny stoją przy wyjściu po prawej stronie.

– Panie wychodzą? – pytam.

– Nie, nie. Tutaj jest strasznie wysoko, ciężko będzie wejść z powrotem. Chcemy po prostu poodychać świeżym powietrzem.

– Dobrze, to ja postoję z paniami. Dołącza do nas starsza kobieta. Ma ciemne, krótko ścięte włosy, elegancki makijaż, a do tego rozpiętą koszulę w czerwonej kratę, która idealnie podkreśla jej kobiecą figurę. No i bordowe trampki, które dopełniają dzieła.

– Wiecie co się stało? – w głosie słyszę charakterystyczną chrypkę od papierosów.

– Samobójstwo – to słowo przeszywa powietrze. Dziewczyna w niebieskiej sukni wstrzymuje oddech, dwie które stoją obok mnie też przerywają rozmowę.

– Mój znajomy jest policjantem – kobieta ciągnie opowieść swoim szorstkim głosem – ostatnio też miał chłopaka, który się rzucił pod pociąg. Spytał mnie, czy nie jestem za wrażliwa, to mi pokaże zdjęcia. Powiedziałam mu „Dawaj”, ale się przeliczyłam. Był przecięty w pół. O tak – robi ręką gest na

wysokości mostka. Słyszać syk. Wszyscy mimowolnie wciągamy powietrze przez zaciśnięte zęby. Dziewczyna obok mnie szepce: „O Boże”.

– A do tego ręka leżała gdzieś oderwana... Straszne.

– Ciało jest całe. To młody chłopak. Wisi na lokomotywie. Tylko głowa jest cała roztrzaskana – to jeden z muzyków, może bardziej ogarnięty, wsiada do pociągu – poszedłem się przejść i wszystko widziałem. Wzdrygam się wewnątrz. Ja nie chcę tam iść. Jego śmierć to nie widowisko. Chłopak wraca do przedziału i opowiada wszystko reszcie.

– Jeju, no co za idiota... Jeszcze teraz nam zrobił problem – nie wierzę własnym uszom. Człowiek nie żyje. Odebrał sobie życie w tak makabryczny sposób. Jaka rozpacz go do tego zmusiła? Jaki ból, że był do tego zdolny? A ci pieprzeni egoiści myślą tylko o tym, że nie dojadą na czas do Poznania. Ten świat naprawdę niedługo się skończy.

– Ja idę z Bartkiem szukać jakiegoś sklepu. Co Wam kupić? – za chwilę Bartek z Magdą, muzycy, przeciskają się obok nas.

– Bartek Ty pierwszy. Pomożesz mi zejść – chłopak zeskakuje na kamienie. Obracam się, żeby zrobić jej miejsce. Sekundy. Krzyk. A potem kolejny.

CDN.  
RÓŻA MARIA HUSZCZA

## „PKSnews”

Moja współlokatorka została Starą w CoNieCo. I właśnie tak kazała mi zacząć ten artykuł. Do tego jeszcze 4 lata wspólnego mieszkania – sami rozumiecie. Wy nauczcie się na moich błędach i wybierzcie mądrzej przyszłego domownika. Ale przejdźmy do sedna. Nie jesteście tu po to, żeby słuchać o moich życiowych problemach. Nie za to mi płacą (żart, i tak mi za nic nie płacą).

Jest 8 kwietnia 2022 roku. Wybija 19.00. Idę aleją na Plantach w kierunku akademika. Pod wieczór trochę się rozpogodziło. Niebo przybrało różową barwę, ptaki śpiewają swoje wieczorowe arie. Powietrze pachnie po deszczu i jest przyjemnie ciepło. Spotykam przed wejściem do CoNieCo znajomych i wchodzimy do środka. Lubię ten klimat. Ciemne, granatowe ściany z białymi napisami i obrazkami. Scena z czerwoną kurtyną, która tak mieni się w blasku reflektorów, jakby była utkana z jedwabiu. Spokojnie, nikt z klubu jej nie tkał, bo nikomu by się nie chciało. Z pewnością została skradziona stryjecznemu wujowi szwagra drugiego męża Anki ze stomy 10 lat temu, ale oficjalna wersja jest taka, że ją dostali. Jasne.

Na scenę wchodzi konferansjerka i zapowiada pierwszy zespół. Nazywają się Waterside. I to by było na tyle, co mogę Wam powiedzieć. Zespół zdążył uciec, zanim ja przeprowadziłam z nimi wywiad (wyczuli mnie). Tak więc tyle ode mnie dla Was w tym temacie.

Następni grają Revein. Słyszałam ich już w listopadzie, ale teraz mają debiut z autorskimi piosenkami. Jestem absolutnie nieobiektywna i oczarowana. Po występach zakradam się do kanciapy (to takie pomieszczenie naprzeciwko toalet z którego wywali Was ochrona jak nie macie czerwonej opaski). Siadam na czarnym pudełku, które wydaje się być futerałem i zaczynamy rozmowę.

– Skąd pomysł założenia zespołu i wystąpienia na PKS-ie?

– Zaczęło się od tego, że ja, Klaudia i Dawid graliśmy w innym projekcie, a Klaudia zaproponowała nam założenie takiego zespołu pop-rockowego i teraz może się już w trochę mocniejszy przerodził. Potem dołączyły do nas Maja i Wiktoria. I tak gramy mniej więcej od roku razem. Dostaliśmy propozycję zagrania na PKS-ie i tak jesteśmy.

– Okej. Muszę Wam też powiedzieć, że jestem pod wrażeniem Waszych tekstów. Kto je pisze?

– W sumie każdy z nas pisał, nie będziemy mówić kto jakie \*śmiech\* – patrzę na tajemnicze uśmiešky chłopaków i już wiem, że chcą grać macho. Oni tacy męscy i jakieś babskie gadania o „uczuciach”? Nigdy – nasze teksty są takie jakbyś książkę pisał. Nie zawsze o sobie, ale chcemy coś opowiedzieć.

– A jakie są Wasze odczucia po pierwszym występie? Klaudia stresowałaś się? – dziewczyna ma piękne duże oczy i blond

włosy. Na scenie jej delikatna uroda ciekawie kontrastowała z ciężkimi brzmieniami.

– Na próbie tak, ale jak już wyszłam na koncert to w ogóle nie czułam stresu.

– A jak oceniacie publiczność? Jakie macie wrażenia? – podsuwam mikrofon (to za dużo powiedziane, ale niech będzie, może mój stary telefon poczuje się doceniony i zacznie ze mną współpracować) Mai.

– Myślę, że dobrze. Ludzie podchodzili, gratulowali, wszyscy się chyba dobrze bawili. Wiadomo, ambicje mówią, że mogło być lepiej. Ale i tak uważam, że jak na najmłodszy zespół tutaj dobrze się zaprezentowaliśmy.

– A jakie macie plany na dalszą karierę? Co jeśli uda się Wam wygrać PKS i zaprezentujecie się na Medykaliach?

– To będzie świetnie, tylko na to czekamy. Jesteśmy bardzo ambitni, jeszcze usłyszycie o nas \*śmiej\*. Tak, tak PGE Narodowy za tydzień – Maja się śmieje – Póki co mamy insta i fejsbuka, świeże piosenki, zapraszamy (nie ma za co Revein, zrobiłam Wam reklamę). W tym momencie wchodzi moja wspomniana już wyżej współlokatorka i robi nam zdjęcie. Ja oczywiście prawie wywracam się na tym fute-rale, dlatego na zdjęciu śmieje się jak wariatka. Sami oceńcie.

Trzeci na liście są With All Your Strength. Dziwna nazwa, co nie? Poczekajcie. Pierwsze 30 sekund ich występu i od razu wszystko staje się jasne. To zespół metalowy.

– Cześć. Słuchajcie, jestem z Młodego Medyka. Macie może chwilkę na krótki wywiad?

– Hej, tak jasne – odpowiada mi Łukasz, wokalista.

– Mam takie pytanie, bo robiliśmy zakłady ze znajomymi. Czy to co śpiewałeś to są jakieś teksty, czy Ty sam nie wiesz co śpiewasz? \*śmiej\*

– Oczywiście, że wiem, co śpiewam. Teksty są napisane i na papierze i na komputerze. Każda piosenka jest też o czym innym, każda ma swój sens.

– Wydaje mi się, że o jakiejś dużej agresji, ale to może tylko moje wrażenie \*śmiej\*.

– Muzyka jest agresywna, ale przekaz niekoniecznie jest agresywny. Tutaj musiałbym wymienić o czym jest dana piosenka. Na przykład „Life we share”. Mamy w naszym życiu, najczęściej jedną osobę, która jest bliska naszemu sercu. I razem z nią bierzemy się za rękę i idziemy przez te życie. I to jest właśnie „Life we share”. Życie, które wspólnie dzielimy. I jest to autentycznie piosenka o miłości.

– A skąd ten pomysł, że jest to w sumie tekst dosyć delikatny wrażliwy, ale czemu ubrany w tak mocne brzmienia? Jak to się ze sobą łączy i co czujesz jak to śpiewasz?

– To jest wszystko gra emocjami. Muzyka jest ciężka, ale bardzo emocjonalna więc też każdy inaczej to odbiera. My to w ten sposób czujemy. Wielu ludziom to się podoba pomimo tego, że jest to screamowane, growlowane, ale w połączeniu daje to bardzo fajną ekspresję. Jesteśmy bardzo zadowoleni,

że możemy w ten sposób pociągnąć tłumy.

– Czy jest to też dla Was forma regulacji emocji?

– Tak i też bardzo odczuwamy to jak ludzie odbierają nas na koncertach. Bo to nie jest tak, że sobie gramy mocniejsze klimaty, wyzywamy się tym – no nie. To jest bardziej na zasadzie emocji, które płyną od ludzi do nas. Jeśli na scenie się dzieje w porządku, my to czujemy. Jest dobry flow od publiczności to skutkuje też tym, że nasze endorfiny są doładowane.

– Mi się też wydaje, że jeśli chodzi o regulację emocji to bardziej na scenie, bo jeśli chodzi o samą kompozycję kawałków to mamy tam bardzo dużo harmonii. Choć nie zawsze jest to słyszalne \*śmiej\*, bo jest tego dość gęsto, ale na samej kompozycji bardzo się skupiamy i już emocje właśnie z ludźmi przeżywamy na żywo.

– Właśnie, jak tworzycie tę muzykę?

– To zależy, ale zazwyczaj jest tak, że ja przychodzę z riffem, z jakąś częścią muzyki.

– Przepraszam, tylko musisz mi wytłumaczyć co to ten riff.

– To jest część muzyki, główny motyw, coś takiego. Ale to zależy, bo przychodzi Andrzej lub Jacek, zagra coś na basie i wtedy spotykamy się na próbach i rozwijamy wszystkie motywy.

– Czyli razem pracujecie nad jakąś kompozycją? To wszystko jest jakby wspólna praca?

– Tak, wszystkie kawałki, które powstały, powstały wspólnie. I tak jak muzyka jest dość skomplikowana, to nie jest szybki i prosty proces.

Budujemy zawsze riff po riffie, kawałek po kawałeczku. I to nie trwa dzień, to nie jest jak to się mówi „muzyka na lato”, tylko „muzyka na lata” \*śmiech\*.

– Ooo, super! Tym pięknym akcentem skończymy. To na pewno będzie w gazecie – razem się śmiejemy i wyłączam dyktafon.

– Wiecie co, dzięki chłopaki. Teraz serio bardziej rozumiem Waszą muzykę i następnym razem ja też pójde w pogo – puszcza im oko. Mam nadzieję, że Wy nie jesteście takimi ignorantami wychowanymi na Vivaldim, Chopinie i Czajkowskim i wiecie, co to jest pogo (to nie moja wina, to szkoła muzyczna). Z terminem „pogo” zapoznał mnie K. z którym miałam (nie)przyjemność być na PKS-ie.

– To taki taniec, gdzie grubi, spoceni mężczyźni objają się o siebie \*ja krzywiąc się w głośnym „fuj”\* – może nie jestem gruba i spocona, ale obietnica to obietnica. With All Your Strength, nadchodzę!

Teraz pora na Blue Bodies. Zaczepiam Elvisa (ma na imię jakoś inaczej, ale wszyscy mówią na niego Elvis). Siadamy na pluszowej, czerwonej kanapie.

– Pierwsze pytanie, które nurtuje mnie od dawna, w sumie od Waszego występu w listopadzie. Czy farbujesz włosy czy to Twój naturalny kolor? \*śmiech\*

– To się nagrywa, tak? \*śmiech\* Powiem tak, że czasem da się oszukać geny i tylko tyle.

– Okej, ale brwi też farbujesz do kompletu? \*śmiech\*

– Ta sama odpowiedź, która była wcześniej – tutaj opowiedziałam Elvisowi



o kocie Schrödingera, ale Wam nie będę przynudzać. Konkluzja była taka, że dopóki Elvis nie powie mi prawdy o swoich włosach są i naturalne, i farbowane. Wiecie, chciałam wyjść na intelektualistkę, ale się nie udało. Elvis chciał być miły:

– Okej, zostanmy przy tym. Są takie i takie \*śmiech\*.

– Powiedz mi, mieliście trochę inny image niż ostatnio. Widzę po Twoim stroju, że aż tak nie stylizowałeś się na Presleya.

– Tak, generalnie nasza twórczość, którą dzisiaj zaprezentowaliśmy to był blues. Do bluesa nikt nie ubiera się w garnitur. Tutaj to są klimaty troszeczkę dymne, papierosowe więc jakby spajając to do całości, bo to jest pewnego rodzaju przedstawienie jak teatr. Muzyka, to co widzimy i nasze emocje. I dzisiaj akurat wyszło tak.

– To co chcieliście dzisiaj przekazać? I skąd ten pomysł, że wystąpicie na PKS-ie?

– Szczerze to znaleźliśmy parę słów, otworzyliśmy słownik na jednej, drugiej próbie i tak powstały te piosenki. Przy pomocy Kasi. A chcieliśmy wystartować na

PKS-ie, bo to była nasza szansa, ponieważ Mikołaj jest studentem 6 roku lekarskiego, więc mieliśmy okazję się zaprezentować i w sumie podejrzewam, że ludzie też nas lubią.

– I dobrze podejrzewasz \*śmiech\*.

– Dziękuję. Chcieliśmy uświetnić wieczór swoją obecnością i muzyką.

Wow, drogie Panie jak widać jeden, nieostrożny komplement wystarczy i mniemanie o sobie naszych Panów niebezpiecznie wzbija się kosmos. Na przyszłość bądźcie bardziej powściągliwe i dbajcie żeby ich samoocena nie była za wysoka. Wyłączam dyktafon i uściskiem dłoni się żegnamy. Za chwilę rozlega się donośny głos ze sceny i ogłoszone zostają wyniki. Jury nagradza Revein, a publiczność Blue Bodies. Oba te zespoły usłyszymy na tegorocznych Medykaliach. 8 Ogólnopolski Przegląd Kapel Studenckich zostaje oficjalnie zakończony. I ja się z Wami żegnám, moi mili. Bawcie się dobrze! Au revoir!

**RÓŻA MARIA HUSZCZA**